

Wynik braku wyobraźni będzie mi towarzyszył do sądnego dnia. I choć niekiedy zdarza mi się o nim zapomnieć, to przecież i tak, bez podpowiadania wiem, co jest, a co się nie znajduje w moim zasięgu: księżyc dalej flirtuje z wodą, odpycha ją i unosi, plamy na słońcu są jak przed miliardami lat, chmury ciągle brodzą po niebie, galaktyki nadal pędzą do nieskończoności, a to, że przybrałem inną formę, nie ma wymiaru tragedii.

Jak okiem sięgnąć, po jego twarzy zmarszczonej niczym brukselka, rozlewała się poświata godności. Był to mężczyzna wzorowej urody. A także nieposzlakowanej powierzchowności; to jedną, to drugą ręką wymachiwał mi przed nosem każąc patrzeć i podziwiać, jak młynkując sobą, przesuwa się od drzwi, aż po zlew. W przerwach między kunsztownymi ewolucjami, pozwalał sobie na dyskretne zipanie w kułak. Z zakamarków sylwetki wylaniały mu się kaskady baletowych podfrunięć i piruetów zwieńczonych stójką i frymuśną przewrotką z wymachami rąk.

- Ecce homo, najnowszej generacji krzyk mody, wersja z antykorozyjnym polepszaczem, dożywotnią gwarancją na pół roku, z katalizatorem na sprężarkę i certyfikatem na wszelki wypadek - zatrajkotał. Będzie ją pan mieć na zawsze, robi wszystko, co pan jej każe, w jej nazwie też ma pan wolną rękę - kusił, poklepując maszynę po wystających tranzystorach. *- Chciałem z początku, by była moja, no ale czy z taką mordą dałbym radę być jej ulubieńcem? Nie, a z panem będzie pławić się we wszelkich pożytkach. I zniknął tak, jak się pojawił: zostawił za sobą pożegnalną smugę życzeń wszelkiej pomyślności, a na do widzenia, rzucił we mnie owocnym powrotem do zdrowia.*

W pierwszej chwili nie wiedziałem, co z nią począć. Nazwałem ją Anna. Miała bladą twarz i zimne ciało, ale była to albo kwestia termostatu, albo przepuszczającej uszczelki. Od tego dnia na pytanie o stan cywilny odpowiadałem, że mam siodło.

*

Kiedy nadeszła wiosna, jej ciepłota osiadła w miejscu, a i we mnie nastąpiły przygruntowe odmiany; pozwolono mi na krótkie i niemęczliwe wyjazdy.

Ofiarnie pchała mój wózek i docieraliśmy do parku. Był rozświergotany, i, mój ty Boże, ile miałem jej wtedy do powiedzenia! Wydawało mi się, że skoro przez te wszystkie miesiące zachowywałem milczenie, teraz, gdy wróciła mi chęć do życia, powinienem nadgonić utracone chwile, a zwłaszcza dać jej do zrozumienia, że bez płaczliwych emocji mogę z nią gawędzić o rzeczach ważnych lub mało istotnych, o sprawach, które wtrącały nas w śmiech, zmuszały do oglądania się za wyjściem z domu, w orzeźwiający nów, w przycupnięcia na ławce, gdzie, ukryci, schronieni pod opadającym bzem, obejmowaliśmy się, nie wiedząc o sobie nic.

Anna śmiała się wtedy, jak dawniej, jak przedtem. Trzymałem ją w ramionach i wydawało mi się, że odzyskałem z nią kontakt, że znowu zaczynamy się dostrzegać. Było mi dobrze, a w najstarszej, zaniedbanej i być może dlatego romantycznej części parku, tężały i wymilkwały schadzkowe kłótnie. Ktoś biegł po mokrej alejce, a jego stopy rytmicznie uderzały o rosę asfaltu, mieszały się z odgłosami ścigających go, refrenowych nawoływań, należących do kobiety; moja miłość jak wiatr, jak jej oddech, była tu.

Zabawialiśmy się w nieskomplikowaną grę w sumienie. Obowiązywała w niej zasada, że wszystkie chwytaki są dozwolone. Była to gra, w której stosowałem wobec niej zwyczajową metodę postępowania z ludźmi, metodę z cyklu "a pamiętasz", te swobodne, polukrowane "małe co nieco", które odświeżały mi

samopoczucie, wyrzucały wszelkie taryfy ulgowe, wypacały ze mnie wszelkie złogi kompleksów.

*

Czułem się w mocy manewrować jej wnętrzem: jaka to frajda dla samotnego, mieć bezkarną możliwość kieraszowania cudzymi poglądami! Była zaprogramowana na rozwiązać trusie; bez przeszkód mogłem chować ją do szafy, gdy mnie zgniewała, do lodówki, gdyśmy za dokładnie zajęli się światem wspomnień, w rezultacie czego przypominałem sobie o czymś, o czym niezręcznie mi było pamiętać. Mogłem, bez wyjaśnień, podchodów, umizgów, przestroić ją na szybsze, lub wolniejsze kapowanie, na większą lub mniejszą przenikliwość. Zależnie od nastroju, robiłem pokrętelkiem zręczne *fiku-miku*, by porzuciła jeden zestaw zachowań i weszła w podchodzący mi bardziej. Wierzyłem w panowanie nad nią, nad jej wnętrzem, które znałem przedtem.

Poprzednia nie nadawała się do moich awantur, nie doprowadzała mnie do przekonania, że to ja jestem zwycięzcą. Tamta, która mnie zostawiła, brylowała w wymówkach. Jej pretensje musiały górować nad moimi. I górowały: bawiąc się mną i bez ostrzeżenia, na odlew, ciskając o ścianę, dawała mi do zrozumienia, że znowu jestem od niej gorszy, że znowu dałem plamę.

Porównywałem obecną z jej pyskatym pierwowzorem i nie znajdowałem w sobie ani krzty tęsknoty za wadami poprzedniej. W nowej chwyciłem się za bary z TAJEMNICĄ, z podziwianiem spojrzeń należących nie tyle do niej, co do mojego odchodzenia w mrok. Od chwili, gdy została ze mną i we mnie, utwierdziła się w przekonaniu, że jest skazana na usłużność wobec mnie, odkryła, że znajduje się na mojej łasce, że otaczają mnie postacie, których obecności wypada się jej obawiać, gdyż i ja się ich obawiam, gdyż i ja staram się ich nie zauważać, omijać spojrzeniami rzucanymi w innym kierunku, odwracaniem jej uwagi, które jednak dla mnie są, choć ona ich nie widzi, które narzucają jej mój punkt patrzenia.

Ps. po przewiezieniu mnie do Staruszkowa, miejsca, o którym wiedziałem tyle, co brudu za paznokciem, straciłem Annę z oczu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 15.03.2012 10:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.